





tem ten rewolwer. Pojechałem do Bronikowskiego, który mnie pocieszał, że za 2 tygodnie Izba sądowa zniesie sekwestr. Br. powiedział: jedź, tylko zachowaj się spokojnie, bo sąd dla ciebie jest źle usposobiony — cokolwiek zrobisz, to zawsze będziesz winien! Zostałem do rana. Rano pojechałem do Chorzenic; zajechałem przed rządzą i zapytałem się Kozielskiego, czy są ludzie z Żytņa. K. powiedział, że są. Wziąłem ich (byli z kijami, bo 6 mil drogi zrobili) i poszedłem do dworu; sądzą, że przyszli oni wieczorem. Przy domu zastałem Cieślaka i Plewińskiego, moich karbowych. Zabezyński mnie w Radomsku ostrzegwał, że zabiją mnie jak psa i powiedzą, że ich napadłem. Kazałem więc ludziom odejść i wejść gdy usłyszą, że mnie zabijają. Dostałem się przez pokój gospodyni, ale wewnętrzne drzwi były zamknięte. Wracam od frontu; drzwi są już otwarte. Pierwszego w sieni zobaczyłem Włazłaka, którego nie znałem; wyrzuciłem go 2 razy w pysk i wyrzuciłem na ganek; potem spotkałem Jabłońskiego z rewolwerem; złapałem go za koszulę, krzyżując: won złodziej z mego domu! Jabłoński strzelił. Plewiński chciał go złapać w pól, Kozielski za rękę. Jabłoński strzelił drugi raz, upadłem, podtrzymując się na rękę. Wtem na ganek wyszedł Weżyk, zmierzył do mnie, strzelił; upadłem, spuścił broń, a gdy dym się rozszedł, strzelił drugi raz. Śrót przeszedł nademną, proch mnie trafił w twarz, a pakiły paliły się na wąsie. Przy tem byli obecni ludzie z Żytņa. Zrobiło mi się niedobrze, dano mi wody, posłano po sąsiadów i D-ra Czerniejewskiego. Pościel Kozielskiego, gdzie leżałem, przekrwiła się. Nie mogłem mówić; napisałem, żeby zapłacono akeyzę. O 2-iej mnie przeniesiono do dworu. Przedrzdy nie można było przejść z łóżkiem; wniesiono mnie do ich pokoi. Weżyk tam stał i powiedział: „to komedya“!

Dowody rzeczowe, leżące na stole świadek poznał, jako też i ubranie, które miał na sobie w czasie wypadku.

Na pytanie prokuratora, świadek odpowiedział, że wyjął rewolwer już leżąc; wchodząc do sieni trzymał go wprawdzie w rękę, ale rękę miał w kieszeni; wyjął rękę bez rewolweru i Włazłaka bił dwiema rękami. Do Skalskiego pisał, że będzie żądał od naczelnika powiatu, żeby wyrugował „prusaków.“ Skowrońskiego nie było przy wypadku. Gdy ze świadka zdejmowano ubranie, z oprawy notatnika wypadła kula rewolwerowa,—nie wie kto ją podniósł. Gdy Weżyk strzelał—mówił świadek—w tej chwili podnosiłem się. Dr Wygrzywalski w obec Dra Czerniejewskiego sondował mi ranę; pytałem się, czy nie będzie mi sechł mlecz pacierzowy. Dr Wygrzywalski odpowiedział, że kula utkwiała „w poledwicy“, że niema się czego bać. Kruszyński był u mnie gorzelanym i był niezadowolony z porady. Glik kupił na licytacji osadę w Chorzenicach i mieszkał u niej. Nie wiem, w jakim celu Jabłoński i Weżyk strzelali.

Na pytanie adw. Kamińskiego odpowiada świadek, że 1-szy N. hypoteki pani Weżyk był wzięty na spłatę Horowicza; potem pożyczal na weksle. Weżyk chciał hypoteki, żeby żydzi jej nie zajęli. Na gorzelnię—mówi świadek—brałem także pieniądze, dawałem weksle; Weżyk zapłacił Paukszowi 26—27000 marek; kwitu nie ma, ale przyznaje; sumy jednak hypoteeczne są fikcyjne. Z sumy 45,000 rs. nie nie otrzymałem, summa 29,000 fikcyjna. Fikcyjnych sum jest więcej, niż jestem istotnie dłużny.

Adw. Peplowski składa 49 listów do Weżyka i żąda zadania pytania Kobierzycyemu czy to jego listy? Adw. Kamiński żąda zakomunikowania mu tych listów.

Na pytanie jednego z sędziów, Kobierzycy odpowiada, że zajechał do rządzą,

bo miał przecucie, że go czeka coś złego. Dawniej był w serdecznych stosunkach z Weżykiem. Oszczędny to człowiek, nawet skąpy; ale miał namiętność do gry giełdowej. Przedstawione listy są istotnie jego, Kobierzycyego.

Adw. Peplowski prosi o zażądanie od oskarżonych opisanie faktu opowiedzianego przez Kobierzycyego.

Jakoż *Jabłoński* wyjaśnia, że w 3 dni po objęciu sekwestru przyszedł do niego człowiek, który chciał się zgodzić na karbowego i mówił, że ludzie się burzą i chcą jego, Jabłońskiego kijami wypędzić; przyszedł potem drugi i toż samo powiedział. Jabł. wezwał zatem Cieślaka i drugiego karbowego bez ręki; robił im wyrzuty, chciał wypędzić, ale go przeprosili. Potem siedział w pokojach i nie wychodził wcale na podwórze. W wilję awantury powiedział Kruszyńskiemu, że trzeba jechać o płacić akeyzę i że musi jechać do domu, aby wypłacić ludziom. Po powrocie ze swe go majątku znalazł Weżyka i Zabezyńskiego w Chorzenicach. Zab. powiedział, że sprawa przegrana, na co odrzekł, że zaraz wyjedzie; wkrótce jednak Zabezyński powiedział że żartował; zostali więc. Zab. opowiadał, że spotkał idących do Chorzenic dwóch ludzi z Żytņa, używanych do wszelkich awantur. Świadek nie przywiązywał do tego wagi. Gdy Z. wracał, Jabłoński chciał z nim jechać ale dał pokój.

—O godzinie 2-iej—mówi Jabłoński—Zabezyński wyjechał. Potem poszliśmy spać. Opowiedziałem Weżykowi i Miłkowskiemu o zamierzonym buncie robotników, i dodałem, że gdy teraz jeszcze takich ludzi przysyłają z Żytņa, trzeba się mieć na baczności i nie wychodzić, bo nam kości połamią. Z tą myślą zasnąłem. O g. 5-tej zbudził mnie hałas; miałem rewolwer przy łóżku, pożyczony od Weżyka, który wziął go od Zandberga. Idąc ku drzwiom dowiaduję się od Włazłaka, że ktoś pukał, że Stanisław lokaj otworzył, ale już nikogo nie było. Idę dalej, niema nikogo. Krzyknąłem na Kozielskiego, żeby przyszedł. Wchodzę we drzwi; Kob. chwytł mnie za kark z tyłu, przykłada mi rewolwer do głowy i krzyczy: „Precz z mego domu, bo was pozabijam!“ Mówię: „Stasiu! co robisz, com ci winien, jestem nie ubrany; jeśli chcesz, ubiorę się i wyjadę.“ Wtem wchodzi Włazłak, Kobierzycy uderza go pięścią w głowę dwa razy, i ten ucieka. W tem położeniu wychodzę ze dworu, licząc na to, że Kobierzycy mi nie więcej nie zrobi, bo będzie miał dość satysfakcyi, iż mnie wypędził. Ale on zepchnął mnie ze schodów; tam stali chłopci z kijami. Na postrach strzeliłem, Kobierzycy strzelił także i przestrelił mi rękę. Krzyknąłem: „Wuju ratuj!“ poczem sam nie wiedziałem, ile razy i w jakim kierunku strzelałem; następnie dopiero, gdym ochłonął, po liczbie brakujących ładunków poznałem, że prócz pierwszego razu, strzelałem jeszcze 2 razy. Wtedy wystrelił Weżyk.

—Bezwarunkowo—zapewnia dalej oskarżony—do Kobierzycyego nie strzelałem, bo gdybym z tak bliska chciał go zabić, napewno ległby trupem. Gdy Weżyk strzelił, uwolniony z rąk Kobierzycyego uciekłem do domu; za mną wszedł Weżyk. Gdym strzelał, Kobierzycy stał; gdy Weżyk strzelał, także stał, na ziemi nie leżał. Do drzwi głównych poszedłem, bo tam stukalić temi też drzwiami wyjechał Zabezyński. Boczne drzwi przy naszych pokojach były zawsze zamknięte.

*Weżyk* wyjaśnia, że poszli spać między 2 i 3. Gdy usłyszał hałas, wyszedł i zobaczył, że ktoś trzyma za gardło Jabłońskiego a rewolwer nad jego głową; że Jabłoński ma ranią rękę i krew na koszuli. Strzeliłem, nie wiem do kogo i ile razy.

*Kozielski* świadek opowiada: 11 czy 12 września przyjechał Kobierzycy i zajechał przedemnie; rozmawiał z robotnikami; zaczął

pukać, nikt nie otwierał. Zawołałem Cieślaka. Gdy przyszedł, jemu, mnie i ludziom z Żytņa Kobierzycy kazał odejść „żeby nie myśleli, że napadamy“. Gdym odszedł, usłyszałem wołanie: Wołał mnie po imieniu Jabłoński. W tejże chwili zbliżał się do dworu Kobierzycy i wszedł do sieni. Ludzie z Żytņa odeszli tylko na bok i stali niedaleko. Wtedy wybiegł z sieni człowiek Jabłońskiego, Michał—i rozległy się strzały w sieni, z której wypchnęli się Kobierzycy i Jabłoński. Kob. Jabłońskiego trzymał za rękę. Karbowy Plewiński chciał schwytać Jabłońskiego, ale ten wycelował w Plewińskiego. Wtedy zbliżył się świadek Kozielski i schwytał za koniec lufy; Jabłoński wyrwał i strzelił; po drugim strzale K. upadł. Chciałem mu (powiada świadek) podać rękę, żeby wstał; wtem drzwi w ganek do sieni brzękły. Ujrzałem Weżyka z fuzyją; stał blisko niego jakiś człowiek. W. strzelił, Kob. padł na wznak; W. strzelił drugi raz, i tylko twarz K. okopcił dymem—w wąsach było pełno kulał. Podniosłem go, znalazłem przy nim rewolwer; robotnicy poszli ku dworowi z mego rozkazu, mówiąc, że dziedzica zabito; ale Kruszyński kazał im iść do swojej roboty. Wróciłem potem do Kobierzycyego, który zemdlał; oblałem go wodą, napił się; położylimy go na łóżko; znów zemdlał, ocucylimy go; posłałem po wójta, straż ziemską, sąsiadów, doktora. Ja go rozbierałem. D-r Czerniejewski znalazł książkę poprzestrzelaną; ran było mniejszych parę, jedna większa; śrót był w książeczce, ale kuli nie było. Gdy Weżyk wyszedł na ganek, strzelił dopiero w 2—3 sekundy. Gdy raz strzelił, spuścił broń; zmierzył w głowę i strzelił drugi raz. — W przeddzień przyjechał Skalski i pokazywał list od Kobierzycyego, że wszystko dobrze, że dziś przyjedzie i że chciałby go w Chorzenicach zastać; obiecywał być u naczelnika (zdaje się na obiedzie), dać znać wójtowi, żeby pamiętał o prusakach. Kruszyński przyszedł podczas czytania listu—czy też potem.

Przed wzięciem przezemnie Jabłońskiego za rękę—mówi dalej świadek — nie wiem ile było strzałów. Gdy Kobierzycy wyrzucił Michała, zaraz potem wypchnęli się obaj razem. Ma Weżyk przyrząd taki, że choć kulawy, może przedko chodzić i konno jeździć. Czy z nim sypia, nie wiem. Kobierzycy mi pisał: proszę jutro nie odjeżdżać, póki nie przyjadę. Otrzymałem tę kartkę w przeddzień wypadku. Zgłaszał się też do mnie żyd Griezman z Radomska, żebym zeznawał za Weżykiem przeciwko Kobierzycyemu. Było to w sobotę. Proponował mi 3000 rs. Z Kob. umówiłem się, żeby zrobić na niego łapkę; jakoż zamknęliśmy do szafy nauczyciela. Żyd przyjechał, pieniądze jednak nie przywiózł, ale miał powtórnie przyjechać. Wymiarowałem z jego słów, że Weżyk go nie namawiał, tylko niejaki Gutke. — W sieni dano więcej niż 1 strzał; w obecności mojej dano 2 strzały.

Prezdydujący oświadcza, że sąd listy przyjmuje jako dowód. Kobierzycy na pytanie sądu stwierdza że to są jego listy. Następnie o godzinie 2-iej nowa przerwa.

Sąd wraca do sali o g. 2¼, i przywołuje tegoż świadka Kozielskiego. Ten w dalszym ciągu zeznaje, iż nie słyszał, jak Jabłoński wzywał wuja na pomoc.

Weżyk wyjaśnia, na pytanie prezesa, że słyszał wołanie na pomoc, że przyrząd do chodzenia czasem w nocy zdejmuję, czasem nie; czy tej nocy zdjął—nie wie.

Kozielski powiada, że ludzie z Żytņa już po wypadku mówili, że przyszli po charty.

Weżyk znów wyjaśnia, że może chodzić bez przyrządu.

*Cieślak*—świadek zeznaje: Kobierzycy przyjechał o 4½ rano 11 września, zajechał do rządzą, poszedł z nim do dworu, zapukał, nikt nie otworzył; chciał iść przez pokój gospodyni, ale i tamtędy nie mógł

przejsię, bo był zamknięty; wszedł znów frontem, spotkał Michała, służącego Jabłońskiego, uderzył go w łeb i ten uciekł. Wtedy wyszedł Jabłoński z rewolwerem; Kobierzycki wziął go za rękę, zaczęli się spychać. Jabłoński strzelił, potem strzelił Kobierzycki—w górę. Znowu Jabłoński strzelił, Kobierzycki upadł i zawołał: „zranił mnie“. Wtedy Wężyk stanął w ganku, a za nim w trzecich drzwiach jeszcze jeden pan, podobno Miłkowski. Wężyk strzelił 2 razy. Świadek myślał, że Kobierzyckiemu mógł się wylać, ale to były pakuły, które zaczęły się tlić. Butów Wężyk nie miał; był tylko w koszuli. — Na dwa dni przedtem Jabłoński zabronił ludziom dawnych panów słuchać i chciał syna świadka oddać. — Ludzie z Żytna, którzy przyszedli po charty, stali podczas strzałów z prawej strony Wężyka. Wężyk od Kobierzyckiego stał w czasie strzałów o 15 stóp, mógł go poznać, bo było widno. Gdy Kobierzyckiego nieśli przez pokój, Wężyk się śmiał, że jeszcze żyje; stał wtedy w przeznaczonym dla siebie pokoju. Rewolweru w ręku Kobierzyckiego nie było widać, ale widać było strzał z jego ręki.

Moszczyński posłaniec Siemińskiego zeznaje: Siemiński mnie posłał do Chor. z Sobkiewiczem i dał rs. 1 od Kobierzyckiego na drogę, żebyśmy szli. Nocowaliśmy w stajni w Chorzenicach. Gdy się rozwidniło, przyjechał Kobierzycki i zawołał nas, żebyśmy z nim i z karbowymi szli do dwora, (kazał nam Siemiński, żebyśmy robili co Kobierzycki nam każe). Poszliśmy w czterech za Kobierzyckim. Zapukał i wolał lokaja żeby otworzyć. Poszedł do pokoju gospodyni. Potem wrócił, drzwi już były otwarte. Wpadł, złapał Jabłońskiego i wyrzucił mówiąc: wynoś się, bo ci w łeb palnę! Ten wrócił i rzekł: ty mi masz w łeb strzelać? i rozległ się strzał z rewolweru, potem się wyprowadzili i Jabłoński 2 razy strzelił. Kobierzycki upadł a Jabłoński na niego. Gdy Kobierzycki leżał, Wężyk wyszedł ze drzwi i 2 razy strzelił z fuzji. Oprócz Jabłońskiego, nikogo innego K. nie wyrzucił. Wężyk strzelał, gdy leżał jeden na drugim. — Nie wiem, kiedy Włazlak uciekł i wcale go nie widziałem; słyszałem tylko, jak inni mówili, że „Michał uciekł“.

Adw. Kamiński zakwestyjonował zgodność tego zeznania z zeznaniem danem na śledztwie pierwiastkowym. Sąd nakazał odczytać to ostatnie. Okazały się sprzeczności co do niektórych szczegółów. Świadek wyjaśnia, że teraz zeznaje dokładniej; dodaje, że posłani byli nie po psy, jak dawniej mówił, tylko w rozporządzenie Kobierzyckiego. — Również teraz mówi prawdę, że Włazlaka wypędzonego nie widział, a na śledztwie pierwiastkowym, gdy zeznawał, że go widział, powiada, że mówił nieprawdę. Odpowiada dalej na pytanie ad. Peplowskiego, że nauczono ich już po wypadku, żeby nie mówili że mieli kije, oraz żeby powiedzieli że przyszedli po charty. Inni świadkowie tak ich namówili. Kije wzięli, jak zwykle w drogę, nie dla napadu ani obrony.

Sobkiewicz, drugi posłaniec Siemińskiego, zeznaje toż samo, co poprzedni aż do przyjazdu Kobierzyckiego. — Kobierzycki ich zawołał, żeby poszli do dworu z nim razem. Pukali, nie mogli się dostać, — gdy Kobierzycki chciał wejść przez inne drzwi, rządca Kozielski go odwołał, mówiąc, że już otwarte drzwi główne. Wyszedł jakiś obcy człowiek, wypędzony przez Kobierzyckiego, a za nim drugi pan, którego wezwał Kobierzycki, żeby się wyniósł; potem się rozległy strzały. Gdy Kobierzycki upadł, wyszedł Wężyk, strzelił 2 razy, Kob. wówczas rzekł: „Czyż niema władzy, która by ukarała tych zbrodniarzy?“ na co Wężyk odpowiedział: tyś już dawno powinien być zabity. Moszczyński stał w ganku, a Sobkiewicz na dole. Świadek nie wie, czy Kobierzycki strzelał. Stangret potem dał im psy. Gdy Kobierzycki wyrzucił

Michała, nikt go nie gonił. Gorzelanego nie widział świadek; mógł stać za nim. Siemiński posłał świadka i Moszczyńskiego po przyjeździe do domu, dając im rubla na drogę. Gdy Wężyk drugi raz strzelił, Kobierzycki leżał, ale trzymał Jabłońskiego za rękę.

Tu adw. Kamiński pyta Kobierzyckiego, poco przysłano ludzi z Żytna. Ten wyjaśnia, że się bał zamachu na swe życie. Siemiński mówił, że gdy u niego był sekwestr, p. Młodowski mu radził, że najlepiej sekwestratora wypędzić, bo na to prawa niema. Kob. odpowiedział, że tego nie zrobi.

Skowroński zeznaje: gdy pukano, powiedziałem o tem Jabłońskiemu, kazał otworzyć, ale nikogo nie było. Potem Kobierzycki wszedł do sieni z dworu, a Jabłoński z kredensu; Kobierzycki złapał Jabłońskiego za szyję; zaczęli się bić. Wężyk spytał: „co się dzieje?“, odpowiedziałem: „panowie się biją“. Wyszedł z fuzją. Usłyszałem wystrzał. Włazlaka nie było w sieni tylko był w kredensie. W rękę Kob. nie widziałem rewolweru. Miałem powiedziane, że gdyby stukano we drzwi, żeby dać znać.

Jabłoński przeczy temu, że Skowroński go obudził; powiada że sam się obudził.

Adw. Peplowski zwraca uwagę, że u sędziego śledczego Skowroński zeznawał, iż otworzył drzwi i poszedł się ubierać, a nie budził panów. Skow. prostuje, że obudził ich przez otwieranie drzwi: szedł przez kredens, Włazlak tam spał i od hałasu musiał się obudzić. Jabłoński był raniony w rękę. Wężyk nie miał butów ani przyrzędu do chodzenia.

Włazlak v. Susz zeznaje: Kobierzycki przyjechał i stukał; gdy otwarto, nikogo nie było. Potem K. wszedł, spotkał Jabłońskiego i schwytał go. Ten prosił: Stasiu, daj pokój, ubiorę się i wyjadę. Wtem wszedłem, uderzył mnie i wyrzucił. Nie widziałem, żeby Skowroński budził Jabłońskiego i Wężyka. Bił mnie Kobierzycki jedną ręką, drugą miał przytrzymaną; miał w rękę rewolwer i trzymał go przy głowie Jabłońskiego. — Naczelnikowi mówiłem, że u niego rewolweru nie widział, ale to dlatego, że wymuszono na mnie takie zeznanie. — Na śledztwie pierwiastkowym mówiłem tak, jak teraz.

Kruszyński gorzelany, zeznaje: Tego dnia, gdy był wypadek, o 5-ej szedłem do gorzelni; spotkałem Berkowicza, stanąłem z nim w bramie o 200 kilkadziesiąt kroków od dworu, usłyszałem krzyk: won! won!, i Kobierzycki wypchnął Jabłońskiego z domu ze schodów, potem na ziemi stanął jeden, a przy nim drugi. Jabłoński był w koszuli. — Poprzednio jeszcze Kobierzycki wyrzucił Michała Włazlaka. Gdy stanęli szarpiać się, Kobierzycki strzelił do Jabłońskiego; potem było jeszcze kilka strzałów; kto strzelał, nie wiem. Po tych strzałach Kobierzycki zaczął się chylić; padł strzał, Kobierzycki upadł, i gdy już leżał, padł drugi strzał z fuzji Wężyka z ganku. — List do Skalskiego był taki: „Kochany sąsiedzie! sprawa dobrze, jestem u naczelnika na obiedzie, o piątej przyjeżdżam Niemców wyganiać.“ — Mówiłem komornikowi, że mi Kobierzycki winien pieniądze, ale mi się od niego nie należy. Między miejscem, gdzieśmy stali, a dworem, niema krzaków.

List odczytany świadkowi, nieco odmienny od powyższej treści, świadek uznaje za nie ten sam, który czytał u Skalskiego. Kobierzycki twierdzi, że innego listu do Skalskiego nie pisał, tylko ten, który odczytano w sądzie. — Włazlaka, gdy uciekał, gonił Plewiński. Ludzie z Żytna byli z kijami.

Kozielski dodatkowo zeznaje, że otrzymał tylko kartkę: „proszę jutro nie wyjeżdżać, czekać aż ja przyjadę. Kobierzycki“ — (oprócz kartki pisanej do Skalskiego). We wrotach nikogo nie wi-

działem, — mówił Kozielski — tylko na drodze, odchodząc od dworu widziałem Berkowicza i Kruszyńskiego, zagląających nie przez bramę, tylko przez dziurę w murze. Kruszyński myślał, że mnie nie było, bo widział mnie, jakem szedł w stronę swego mieszkania.

Josek Glik zeznaje: w wilię Skalski przywiózł list: „Sprawa dobrze stoi, w piątek wyganiamy prusaków.“ Gdy nazajutrz — mówi świadek — usłyszałem strzały, spotkałem Berkowicza, pytającego, czy u Glika niema żydów, którzy mieli pomagać do wygnania. On też mówił, że panowie się pobili. Kozielski także się pytał, czy u niego niema żydów, którzy mieli pomagać. Cieślak niósł postronki i mówił, że to na Prusaków.

O 4-ej prezes uwalnia od dalszej obecności świadków zbadanych, z wyjątkiem St. Kobierzyckiego, Glika, Kruszyńskiego Włazlaka oraz Skowrońskiego, i ogłasza decyzję sądu, nakazującą obejrzenie przez biegłych (ekspertów) — Kobierzyckiego i Jabłońskiego. W tym celu sąd z biegłymi, sekretarzem, prokuratorem, oskarżonymi i obrońcami stron obu, oraz Kobierzyckim i Jabłońskim, oddała się do sali narad; potem powraca i zawieszona posiedzenie do godziny 6-ej.

W końcu przerwy sala zaludnia się daleko bardziej niż zrana. Głównie daje się zauważyć przybytek dam, uwolnionych od zajęć gospodarskich, oraz różnych urzędników, którzy skończyli czynności biurowe. Powstaje nawet, pomimo ograniczonej liczby biletów wejścia, niejaki natłok, grożący, przy dłuższym trwaniu posiedzenia, zbytęcznym podniesieniem się temperatury sali i brakiem czystego powietrza.

O godzinie 6-tej minut 20-cia komornik ogłasza wejście sądu i posiedzenie jest wznowione. Przywołanym zostaje świadek *Czernejewski*, lekarz, który zeznaje co następuje: Zostałem wezwany do Kobierzyckiego; leżał on na łóżku w budynku przy stajni, nie we dworze; bielizna była skrwawiona; kazałem go przenieść do dworu i tylko zmieniłem kompresy, do chwili przybycia d-ra Wygrzywalskiego. Gdy przybył, zbadaliśmy Kobierzyckiego. Miał 3 rany: 2 małe 1 większą — małe były spowodowane śrutem № 1, trzecia, około centymetra średnicy, okrągła, w kierunku żebra, mogła pochodzić od kuli rewolwerowej, średnicy około 7 milimetrów. Znaleźliśmy także wylew krwi w płucach. Kula, naszym zdaniem, straciwszy część siły, zeslizgnęła się po żebrze i ugrzęzła w mięśniach. Oglądałem rzezy. Poglądy moje dzielił Wygrzywalski. — Widziałem kulę i śrót, oraz notatnik; ale nie widziałem, żeby kulę wyjęto z notatnika. Książeczkę, leżącą na stole dowodów rzeczonych, poznaję jako tę samą; są na niej ślady kuli. Kulę w ranie nie wymacaliśmy.

Następuje odczytanie protokołu zbadania Kobierzyckiego przy śledztwie pierwiastkowym. Na piersiach znaleziono 3 rany, oraz powierzchowne zadrażnienia. Główna rana ma około centymetra średnicy, otoczona wyschłą pargaminową skórą; w płucach zauważyć się daje śpienie. Rany te spowodowane zostały przez wystrzały z broni palnej, dane z góry, do człowieka leżącego; rany śrótowe z odległości 5—6 kroków, rewolwerowa z odległości paru cali. Rany są ciężkie, ale nie śmiertelne, jeśli nie będzie komplikacji. — 11 List. 90 r. w Warszawie nanowo zbadano Kobierzyckiego z udziałem prof. Kosińskiego. Biegły znalazł na piersiach ranę zabliznioną; po zdjęciu strupa znaleziono nieco ropy; kanału żadnego nie było. Poniżej pierwszej znaleziono drugą, średnicy  $1\frac{1}{2}$  centymetra, napelnioną ropą i granulacyjami; sonda na głębokości 4 cali trafiła na ułamek kości czy kuli. 4 list. rozcięto ranę i znaleziono kawałek wełny przesiąkłej ropą i kawałki chrząstek żebrowych. Za temi obcemi cia-

łami kanał dzielił się na 2 części; znaleziono w nich 7 śrócin, niektóre splaszczone, inne okrągłe. Rana ropieje, napełniona jest granulacjami i głęboka około 20 centymetrów. Blizny z pozostałych ran nie dają materyjału do expertyzy, bo są nieznaczne, prawie zagojone. Biegły jest zdania, że rana nie jest spowodowana kulą, tylko śrótem. Ranę należy uznać za ciężką, tem bardziej, że może śróciny zaszyły i dalej i nie zostały wykryte. W razie komplikacji może zająć potrzeba nowej operacji.

Prezes zadaje pytanie D-rowsi *Dobrzelewskiemu*, czy Kobierzycy był raniony śrótem, czy i kulą? czy rana ciężka czy lekka? Biegły odpowiada: forma rany była jakby od rewolweru, ale kula, gdyby zagrzeźła w ciele, wywołałaby pewne zjawiska, których nie było; wreszcie kuli nie znaleziono. W ranie następnie znajduje się dużo śrótu. Na książce są ślady, zdaje się, od kuli. Gdyby w ranie była kula, Kosiński znalazłby ją; więc zdaje się nie było jej. Rana nie była z początku złośliwa i nie stałaby się taką, gdyby ją należycie oczyszczono z obcych ciał. Rana była zadana, zdaje się, z wysokości, w czasie ruchu, wskutek którego się zesłiznęła. Rana ma jak się zdaje charakter mniej ciężki. Została blizna nie od rany, tylko od operacji. — Na książeczce są ślady, zdaje się, tylko od kuli. — Mogą one zresztą pochodzić od tego wystrzału co i rana na ciele, od śrótu, nie od rewolweru.

Na pytanie adw. Pełowskiego biegły odpowiada, że zdarza się często po przebudzeniu, iż człowiek przez pewien krótki czas niema zupełnej świadomości. W danym razie trudno to określić co do Wężyka. Człowiek znudzony i wycieńczony, często pozostaje w takim stanie nieświadomości.

Na pytanie adw. Kamińskiego odpowiada biegły, że trudno określić, czy w danym razie czyny Wężyka były spełnione w półśnie. Kulę można zazwyczaj odczuć, gdy jest w ciele; chociaż czasem trudno, gdy jest w częściach mięsistych. Niema żadnych danych, że kula jest w organizmie. Jeden wystrzał Wężyka mógł ranić i Jabłońskiego i Kobierzycy; ale jedna z ran Jabłońskiego pochodzi od kuli rewolwerowej. Śrót szedł w innym kierunku niż kula.

Dr *Czerniejewski* dodaje, że u Jabłońskiego znalazł 4 rany: 2 śrótowe, 2 rewolwerowe, t. j. wejście i wyjście kuli przez miękkie części ręki.

Dr *Wolski* znalazł podczas tylko co dokonanych sądowych oględzin, plamę na piersi Kobierzycy, oraz wrzcionowatą bliznę, prostopadłą do osi brzucha, 20 centymetrów długości. Więcej nie dzisiaj nie widać. Z dawnego protokołu wnosi, że 2 małe ranki pochodzą od wejścia i wyjścia jednej śróciny. Większa rana, tj. 3-cia nie była dostatecznie zbadana. Nie wiadomo było gdzie się podziela kula, a wejście jej było uważane za pewne. Kosiński rozstrzygnął kwestyję. Dotychczas Kobierzycy był źle leczony, rana zaoigniała się i ropiała; dopiero Kosiński ponizej zrobił nową ranę przez rozcięcie, sztuczną, wydobyl welnę przejętą ropą, znalazł rozgałęzienie rany na 2 kanały i w jednym z nich znalazł 7 śrócin. Kosiński jako człowiek ostrożny, powiedział, że może jest kula, bo nie miał wówczas danych, że jej niema; ale teraz wiadomo, że jej niema. Ekspert znajduje, że ślady na książce i na ubraniu równie jak i rany były tylko od śrótu. Co Kosiński zrobił, to o ile byłoby wcześniej zrobione, o tyle wcześniej Kobierzycy byłby zdrowszy, jak jest zdrowszy dzisiaj. — Rany uznaje za lekkie. Co do kierunku, Kobierzycy stał nizej od Wężyka o jakie 5 metrów, ale stał, nie leżał. U Jabłońskiego jedna rana jest od kuli rewolwerowej, reszta od śrótu.

Na zapitanie adw. Kamińskiego, d-r *Wolski* odpowiada że stan nieświadomości w półśnie jest stanem nie patologicznym lecz fi-

zyjologicznym; zdarza się on u osób nerwowych, np. u kobiet—bywa i u mężczyzn; —trwanie jego zależy od indywidualności, a może dojść do kwadransa. W danym razie jest to więcej niż możliwem.

D-r *Wyrzywański* mówi: Byłem jednakowego zdania z D-rem *Czerniejewskim*; następstwa pokazały, że się myliłem. Skóra naokoło rany była znekrotyzowana nie wskutek opalenia, tylko uderzenia. Rana, na pozór rewolwerowa, powstała od śrótu, który przechodząc przez kożuch zamienił się w to, co myśliwi nazywają „loftki na pakuły“. — Co do kierunku rany, jestem zdania, że Kobierzycy w czasie wystrzału stał, nie leżał. — Ranę uważam za lekką; nie było uszkodzenia pleury, ani płuc, ani nie zostało kalectwa. — Wnosząc ze strzałów, p. Wężyk strzelał jakby nigdy broni w rękę nie miał, choć jest myśliwy; chybił bowiem do mężczyzny dorosłego o 5 kroków. Czy to było z rozdrażnienia nerwowego, czy z pijaństwa — to wszystko jedno, dość, że nie wiedział co się z nim dzieje. Uszkodzenie żeber żadnej szkody organizmowi nie przyniesie; skutki rany w przyszłości, jak okazuje stan obecny, nie będą szkodliwe; co najwyżej może pozostać pewna niedogodność w ruchach, ale i ta w stanie, gdy skóra na bliźnie wyciągnie się i stanie się elastyczną. Część chrząstki żebra można stracić, bez żadnej szkody dla organizmu.

Następuje 10 minut przerwy.

Dalszy ciąg posiedzenia rozpoczyna się o godzinie 8-ej.

Przywołanym zostaje świadek *Ząbczyński*, komisarz sądowy. Zeznanie jego jest następujące: Oddałem dobra Chorzenice w sekwestr Jabłońskiemu, sekwestrowemu zamianowanemu przez sąd. Przedtem jeszcze Wężyk wziął odemnie rewolwer. We dwa tygodnie potem, musiałem jeszcze doręczyć nakaz w Chorzenicach. W drodze spotkałem furmanki, na których jechało 2 ludzi; z nich 1 mi się kłaniał; byli to ludzie z Żytna, którzy stawiali mi opór przy różnych innych egzekucjach. Po doręczeniu, wyjechałem z Chorzenic. Miał wyjechać zenną Wężyk, ale przyjechał Jabłoński; ten opowiedział coś Wężykowi o ludziach spotkanych przezemnie i Wężyk został, mając nazajutrz o 2-iej wrócić do Piotrkowa. Nie wiem dobrze, czy drzwi boczne do mieszkania sekwestrowego były otwarte. Wyjeżdżając wyjeżdżem prosiłem Wężyka, żeby mi oddał rewolwer, ale odmówił.

*Karpow*, strażnik ziemski, zeznaje: Na 3—4 dni przed wypadkiem, komornik skończywszy czynność oznajmił ludziom, że Jabłoński będzie rządził i będzie płacił za robotę. Gdy mieli wyjeżdżać, Wężyk i Jabłoński prosili, żeby świadek został jeszcze dzień i noc, ale nie mógł zostać. Nie mówili świadkowi, że się boją. — Prezes zwraca uwagę świadka, że według jego zeznania na śledztwie pierwiastkowem Wężyk mówił mu, iż się boi, żeby mu czego Kobierzycy nie zrobił. Świadek wypiera się tego zeznania.

*Bronikowski* adwokat, jako świadek zeznaje: Przyjechał do mnie Kobierzycy i mówił, że słyszał od Zandberga o sekwestrze Chorzenic. Uspakajałem go, że to być nie może; napisałem jednak do Ząbczyńskiego i ten odpowiedział mi, że tak jest istotnie. Pojechałem w dzień sekwestru do Chorzenic i namawiałem Wężyka, mego kolegę z uniwersytetu, żeby dał temu pokój i żeby się pogodził. Ale Wężyk odpowiedział, że musiał zaskarżyć Kob. skoro ten zawarł kontrakt, który ma na celu pozabawienie go możności odebrania kapitałów. Wreszcie Wężyk spytał o warunki zgody. Wobec Ząbczyńskiego prosiłem Jabłońskiego, żeby poszedł do Wężyka i łagodził sprawę, ale Jabłoński odmówił. Jeszcze raz mówilem z Wężykem: chciał się godzić, ale żądał, żeby mu postawiono warunki.

Że „szopki wynikną“, o tem mówiłem sam, nie słyszałem od nikogo. — Kobierzycy pytał się, co robić? poradziłem mu jechać do sądu i bronić się. Skoro sąd zatwierdził sekwestr, radziłem apelować. — Kobierzycy wybierał się do Chorzenic w celu zapłaty akcyzy; świadek mu odradzał i K. został u niego, napisawszy do rządcy tylko że, przyjedzie. Około 4-ej wyjechał. Myślę, (mówił świadek) że wyjechał bez zamiaru zrobienia czegoś niezwykłego. Przed wyjazdem jednak mówił, że jeśli zostanie kogo u siebie w mieszkaniu, co by mu przeszkadzało, spoliczkuje go; świadek wymógł jednak na nim słowo, że tego nie zrobi.

*Siemiński* zeznaje, jak następuje: Kobierzycy 2 dni przedtem spotkał mnie w Piotrkowie; mówił o sekwestrze i że będzie apelował. Kobierzycy prosił mnie, żebym z pomocą Młodowskiego pogodził ich. Byłem u Młodowskiego i ten przyrzekł pomówić z Wężykem. Prosił mnie, żebym mu ludzi posłanych do Chorzenic po charty zostawił na czas jego bytności w Chorzenicach dla usługi i żeby sypiali w sąsiednim pokoju dla bezpieczeństwa. Posłałem Sobkiewicza i Moszczyńskiego po psy i powiedziałem im, że mają zostać w Chorzenicach jak długo Kobierzycy każe. Zandberg był u mnie w Żytnie; mówiłem mu, że posłałem ludzi; nie nazywałem ich jednak „artylerzystami“ i nie mówiłem, że „skręca głowę Wężykowi“. — W ostatnim tygodniu Moszczyński chodził do sąsiedniego majątku, do Kuczyńskiego, siostrzeńca Trepki (szwagra Wężyka) i żądał pieniędzy. — Młodowski u Brühla w Warszawie mówił mi, że jego zdaniem nie było żadnej napaści. Pieniądze ludziom z Żytna na drogę dałem swoje.

*Młodowski*: Kiedy sąd rozstrzygnął kwestyję sekwestru, spotkałem Siemińskiego i na pytanie jego odpowiedziałem, że najlepiej by się pogodzić, i żeby Siemiński poszedł do restauracji Zaleskiego, gdzie w tej chwili jest Kobierzycy, aby go się o to zapytał. Siemiński wkrótce przyszedł i powiedział, że za dopłatą 35 czy 40,000 rs. K. odda Chorzenice Wężykowi. — Odrzekłem, że to cena wygórowana; ale jeśli tak orzekną 3 wybrani honorowi istotnie ludzi, to obooby najwyższą cenę K. oznaczył na Chorzenice, Wężyk zgodzi się na nią. Na tem się skończyło. Mówilem potem kiedyś Siemińskiemu, że to głupiomu powiedzieć, iż posłał ludzi po charty; wtedy odpowiedział Siemiński, że Kobierzycy zamierzał wywieźć gwałtem spirytus i ci ludzie mieli do tego pomódz. Że nie było napadu, nie mówiłem Siemińskiemu; o wszem utrzymuję że był, tylko nie był organizowany, jak pierwotnie przypuszczałem, przez pewne kółko. — O symulacyjnych sumach na Chorzenicach nie wiem. — Uważałem rządcę Kozielskiego za człowieka duszą i ciałem oddanego Kobierzycy, przed czem ostrzegałem Wężyka.

*Ząbczyński* dodatkowo na pytanie adw. Pełowskiego odpowiada, że ludzie w Chorzenicach za jego bytności meldowali znaczne pretensyje o zaległe zasługi; między nimi Kruszyński i Kozielski (ten ostatni o zasługi za 5 lat).

*Skalski*: Przyjechałem do Chorzenic, otrzymałem list od Kobierzycy, ale nie ten sam, który mi sąd pokazuje. Nie zastałem go, wróciłem do domu; nazajutrz przybył do mnie człowiek Siemińskiego z wiadomością, że Kobierzycy postrzelony. Przy mnie jeden zydek mówił, że Kruszyński mu dawał 50 rs., aby zeznał na szkodę Kobierzycy, ale gdyby nie obiecywali, tylko mu dali 25 rs. gotówką, toby zeznał, jak kto chce. List od Kobierzycy oddałem sędziemu śledczemu. Wtedy Kobierzycy był jeszcze chorey.

*Jan Kobierzycy*: Świadkiem naocznym nie byłem. Pojechałem, dowiedziawszy się o wypadku. Zastałem Czerniejewskiego, Korsakowa i kilku sąsiadów. Nachyliłem się nad

bratem, który z trudnością mówił. Powiedział: „zrobili na mnie zasadzkę, Stanisław mnie zdradził.” Ja to wyjąłem kulę z okładki notatnika. Na jednym z listów w kieszeni była krew i list był przestrzelony. Przyjechałem konno z Kalinowej o 42 wiorst, około 2-iej godziny. Posłaniec przybył do mnie na linijce. Lokaj Skowroński tak mi mówił: zawołał go Wężyk, zatrzymał w służbie, pod warunkiem, żeby był posłuszny. Gdy przyszła kartka od brata mego z Dworszewic, Wężyk kazał mu spać w pokoju; gdyby przyjechał Kobierzycki, nie miał mu otworzyć, ale wprzód panów Wężyka i Jabłońskiego obudzić. Tak też zrobił. Gdy ich obudził, zerwali się i kazali Kobierzyckiego wpuścić. Zbitem go też potem jako zdrajcę. Prócz tego opowiada świadek różne okoliczności w części obecnej sprawie, a w części przez innych świadków zaprzeczone.

*Koper* przybył, gdy po niego posłano; więcej nie wie.

*Zandberg*: w piątek, na tydzień przed wypadkiem, pojechałem do Chorzenic, gdzie zastałem Wężyka i Bronikowskiego. Proponował p. Bronikowski zgodę; Wężyk się zgadzał ale żądał wskazania warunków przez Kobierzyckiego. Nazajutrz widziałem się z K. w Piotrkowie; mówił mi, że żąda 40,000 dopłaty od W. a wówczas odda Chorzenice. Powiedziałem, że takich warunków proponować nie mogę. Nazajutrz otrzymałem od K. telegram, iż sprawa wygrana; poszedłem więc w Radomsku na kurjer. Przyjechał K. i żądał odemnie rewolwera, ale ja nie dałem. Nazajutrz K. dał mi list i telegram do wysłania; depechy nie czytałem, ale list czytałem—był do Skalskiego. List był dosłownie taki: „kochany sąsiadzie! sprawa dobrze, będę u naczelnika, w piątek przyjedziemy wyganiać niemieców.” Wieczorem nazajutrz, pojechałem do Żytyna; nocowałem u Siemińskiego, któremu mówiłem, że sprawa Wężyka nie pójdzie gładko, bo K. żądał odemnie rewolwera i powiedział, że posłał już tam paru „artylerzystów”. Pytałem potem pisarza gminnego, co to ma być w Chorzenicach, skoro tacy ludzie, którzy są używani do robienia oporu komornikom, posłani tam zostali. Pisarz mi powiedział, że oni mają pasporty. Już przedtem, we środę, K. prosił, żebym mu dał paru żydków do pomocy. O „artylerzystach” przed sądzią śledczym nie mówiłem, bo się bałem Kobierzyckiego, który był mi winien kilkaset rs. Telegramu, który mi dał K., nie czytałem, ale list czytałem bo nie był zapieczętowany, ja go adresowałem i pieczętowałem. Skalski robił mi wyrzuty, że daję niekorzystne zeznania.

*Skalski*. Zandberg u mnie w domu żądał od K., żeby siostra K. poręczyła za jego weksle, a wówczas będzie inaczej zeznawał. Mówił przytem, że musi tak zeznawać, aby mu pieniądze nie przepadły.

*Lukasz Kręślik*. Szukając służby, wstąpiłem do Chorzenic. Wyszedł do mnie Jabłoński i kazał mi czekać do południa; przyszedł wówczas jakiś człowiek, który mi powiedział, by się nie godzić inaczej, jak tylko na pieniądze, z góry, gotówką płacone. Wówczas kilkoro ludzi narzekalo i mówili, że trzeba wypędzić przybyszów. Jabłoński tego dnia nie miał czasu; więc kazali mi przyjść we czwartek do zgody. We czwartek spotkałem się z gajowym, który mi mówił, że rządca Chorzenic, gdy go się chłopcy pytali, co robić z potrawem, powiedział: możecie skosić, bo tych nowych panów we środę się wymiecie. W Chorzenicach słyszałem, po wypadku, jak służba mówiła do siebie: „naszemu panu nic nie będzie, bo był książkami wkoło obłożony”.

*Bronikowski* na pytanie adw. Kamińskiego, powiada: wiadomo mi, że kontrakt sprzedaży za 29 tys. ruchomości między W. a K., uznany został przed izbę sądową za symulacyjny. Wiem, że K. dostał posadę u Potockiego.

*Zandberg* zeznaje, że na wyrażoną przez zeń Kobierzyckiemu obawę, iż on wyjdzie z kwitkiem przez oddanie w dzierżawę Chorzenic, K. odpowiedział, iż działa przeciw Wężykowi, lecz że jemu, Zandbergowi, krzywdy żadnej nie zrobi. Wyroki na Kob. (powiada świadek) mam, a te, które miałem solidarnie na Kob. i Węż. już odstąpiłem Wężykowi. Były wydane solidarnie, bo K. nie dawałem pieniędzy inaczej, jak za kontraktami, które K. robił zemną jako plenipotent Wężyka. To, co mi Kob. sprzedawał z plenipotencji Wężyka, tenże Kobierzycki sprzedawał później drugi raz innym kupcom.

Na pytanie przydującego, czy strony żądają dopelnienia śledztwa sądowego, adw. Kamiński złożył nowy dowód: świadectwo skończenia przez Kobierzyckiego szkoły handlowej w Antwerpii, a adw. Peplowski żądał prawa powoływania się na protokoły lekarskie, akta cywilne i wykaz hypoteczny, oraz na 49 złożonych dnia tego sądowych listów Kobierzyckiego. Sąd przyznał mu to prawo i odroczył sprawę do godz. 10½ zrana dnia następnego (godzina 10½ wieczorem).

### III.

#### Mowy Prokuratora i Obronców.

W Sobotę od rana sala sądowa znów przepelnia się publicznością. Dzięki obecności wielkiej liczby dan, zebranie jest gwarne, ożywione i stanowi pewien rodzaj rautu, odbywającego się w miejscu dla tego rodzaju zebrania niezwykłym.

O godzinie 10 m. 40 odbywa się z sali narad dzwonek, zapowiadający wejście sądu. Publiczność ucisza się nieco i sąd niebawem wchodzi do sali posiedzeń. Prezes obwieszcza kontynuację posiedzenia i daje prawo głosu tow. prokuratora.

*Tow. prokuratora Mienkin* na wstępie zaznaczył ważność i niezwykłość sprawy, ex-cytując opinie publicznej, która się rozdzieliła na 2 obozy, stosownie do swych sympatyj. To przyczyniło się do zaciemnienia prawdy. Wczoraj dopiero prawdę wykryło wybornie prowadzone śledztwo sądowe. Odrzucił wypadka charakterystykę moralną stron, bo władza sądowa nie powinna wdierać się w tajniki ich przeszłości. Należy wyrwać z ich życia tylko jedną kartę—wypadek, który dał powód do obecnej sprawy, i tylko nim się zająć.

Przystępując do tego wypadku, prokurator staje na stanowisku świadków oskarżenia i przedstawia fakt tak, jak oni go przedstawili. Między innymi utrzymuje, że Kobierzycki, wchodząc do sieni, nie miał rewolwera w ręku. Wątpi bardzo o tem, że Jabłoński został przez Kobierzyckiego raniony w rękę. Ważnem jest, że Kobierzycki w czasie walki z Jabłońskim upadł. Kulminacyjnym punktem są 2 strzały dane przez Wężyka do leżącego na ziemi Kobierzyckiego, po dwukrotnem zmierzaniu do niego,—przychem oddzielna część przemowy poświęcona jest dowodzeniu, że nie tylko pierwszy raz Wężyk mierzył, ale i drugi raz. Następuje ostra krytyka ekspertyzy lekarskiej. W ogólności medycyna sądowa położyła wielkie zasługi, ale może ona wydawać sąd tylko na zasadzie badań mikroskopijnych i anatomicznych; reszta jest tylko domysłem, więcej lub mniej szczęśliwym. Tylko prof. Kosiniński coś stanowczo powiedział. Błędne jest rozumowanie biegłych co do kierunku strzału; więc zasługują na wiarę proste i niewyszukane zeznania świadków co do tego.—Również niewiarogodne są objaśnienia oskarżonych. Skalski prawdę mówi, że otrzymał list ten który złożono sądowi; nieprawdę zeznaje Zandberg, że w tym liście jest mowa o wyganianiu niemieców. Zjazd sąsiadów nastąpił skutkiem zranienia Kobierzyckiego, nie dla napadu. Zandberg opowiada o artylerzystach Siemińskiego i o żydach, którzy, mieli przyjść w pomoc—ale cała ta

opowieść zjawia się dopiero po wypadku. Chociaż Zabeżyński mówił o tych artylerzystach Wężykowi i przedtem, ale widocznie Wężyk nie przypisywał temu wagi. Wogóle Kobierzycki nie miał zamiaru napadać, Bronikowski go uspokoił,—on chciał tylko mówić z Wężykiem o zapłacie akcyzy, Kruszyński stawiał się proprio motu u sądziego śledczego i zeznawał okoliczności, których nikt nie widział prócz niego, choć inni byli też obecni, opowiadał rzeczy zasłyszane od trzecich osób; nie można mu wierzyć.

I tak obrony istotnej ani mniemanej ze strony oskarżonych nie było. Strzelali mierząc w części ciała, których uszkodzenie powoduje śmierć; więc ma tu miejsce usiłowanie zabójstwa.

Dlatego tow. prokuratora popiera akt oskarżenia w całej jego osnowie.

Następuje kilkominutowa przerwa, po której znów sąd wchodzi na salę i prezes o godzinie 11 m. 20 daje głos obrońcy powoda cywilnego.

*Adw. Kamiński* życzy sobie ze stanowiska Kobierzyckiego, jako przywiązanego siostrzeńca, który nie chce się mścić, jak najłżejszej kary dla Wężyka. Przepiętostwo jest niewątpliwe; idzie o dowiedzenie szkody materialnej; jednak do tego potrzebne jest dowiedzenie zamachu nie tylko na życie ale i na honor Kobierzyckiego. W gazetach pisali, że Kobierzycki napadł (prezes proponuje literaturę zostawić na uboczu).—Mówca przechodzi do ekspertyzy i krytykuje ją: jeden ekspert skromnie powiedział, że nie wie; drugi zbyt cieżko grał rolę obrońcy (choć obrońca jest obecny) i odważył się przeczyć prof. Kosinińskiemu—mówił, że Kobierzycki jest zdrow, jakby to zawniósł Wężykowi; trzeci ekspert powiedział, że utrata kawałka chrząstki nie nie znaczy, i dodał, że Adamowi w raju całe zebro wyjęto i nie mu nie było. Z taką expertyzą nie warto się sprzeczać. Ekspert tak rozszerzyli zakres stanu półsennego, że przychodzi na myśl, iż ekspertyzę można również robić w tym stanie.—Dalej mówca dowodzi, że rana jest bardzo ciężka, bo ciało pod ubraniem zeszcpane i oddech wielce utrudniony.—Koszta leczenia wynoszą rs. 2918.—Miał Kobierzycki dostać miejsce u Potockiego z pensją 1000 rs., licząc utrzymywanie 1000 rs. rocznie, prócz tego 220 J0 rs., za parcelację Horodna, razem, po skapitalizowaniu dochodów 74918. Zostawił sobie obrońca prawo odpowiedzi po obronie adw. Peplowskiego.

*Adw. Peplowski* uważa za konieczne za stanowić się nad powodami czynu pod sądnych.—Z pytań adw. Kamińskiego, zadawanych Kobierzyckiemu jako świadkowi, można wnosić, że Wężyka posiadają, iż chciał zabić Kob., żeby zabrać 126,000, będących na hypotecę dóbr Chorzenic zamiast 80,000, które mu się istotnie należą.

Kobierzycki kupił Chorzenice za 135000 rs.; 105,000 zostało długów, więc zapłacił tylko 30,000 i to nie gotówką tylko w majątku, który dał w zamian. W tej sytuacji upadek Kobierzyckiego był tylko kwestyją czasu i musiał nastąpić. Już od marca 1884 r., jak widać z listów Kobierzyckiego, użala się on na swe położenie, żąda pieniędzy od wujka, nazywa go zbawcą życia, aniołem stróżem —i wciąż owe pieniądze dostaje. „Cobym robił bez ciebie—pisze do Wężyka—drogi ojcze? Nie ten ojciec, co dał życie, tylko kto wychował; jam Twój wychowaniec, bez ciebie byłbym darmozjadem, ty zrobiłeś ze mnie człowieka“ (list. 18 marca 1884 r.)—Pomoc Wężyka ciągle się objawiała daniem pieniędzy. Kobierzycki ciągle prosił, dostawał, dziękował,—13 lutego 85 r. Wężyk otrzymał list, w którym Kobierzycki pisze, że „kto tyle zrobił, ten tylko serdeczne otrzymuje powinnowania; z myślą o wdzięczności dla ciebie zamknę powieki”. St. Kob.

nietylko sam przyjmuje pomoc pieniężną od Wężyka, ale rekomenduje Jasia, brata, który tu wczoraj zeznawał przeciw Wężykowi. Więc jeśli tak, to Wężyk chyba nie chciał zabić Kobierzyckiego, żeby uniknąć obrachunku z nim. Wobec tego — powiada mówca — oskarżenia Kobierzyckich stanowią ton podobny do zgrzytu żelaza po szkle, lub syku gadziny. Trzeba, żeby za Chorzenie otrzymano 180—200,000 rs. a dopiero wówczas Wężyk mógłby odebrać swe pieniądze. Na to wcale liczyć nie można.

Przechodzą mówca do faktu. Przepuszczono, że Kobierzycki, który fikcyjnie oddał Skalskiemu w dzierżawę Chorzenie, wyjechał z Chorzenia (wyjazdem groził Wężykowi narówni z samobójstwem, jeszcze w 1885 r.) tylko do Warszawy, żeby ukryć symulację. Wężyk zaskarżył Kobierzyckiego i zażądał sekwestru, który otrzymał, choć K. wiedział o tem i bronił się. — Chorzenie kupione 1882 r. za 135,000, teraz ocenione zostają na 90,000; ale Kobierzycki spodziewa się (nie w tym majątku nie mając) że Skalski mu będzie dawał dochody! Dowiedziawszy się, że Jabłoński został wprowadzony do Chorzenia, i że Wężyk jest jego gościem, powziął zamiar wyrzucić obu, zabrać spiryтус i objąć administrację.

Gdyby tak nie było, poco by jechał do Chorzenia? Wyjaśniał wczoraj, że szło o opłatę akcyzy. Ale przecież wiedział, że Wężyk sam dla własnego interesu będzie pilnował, żeby spiryтус nie był sprzedany przez licytację. Szło mu niby o to, że siostra poręczyła za opłatę akcyzy? Siostra by nie płaciła, bo albo zapłaciłby Wężyk, albo akcyzę zapłaconoby ze sprzedaży spiryтusu. Kob. wreszcie płacić 6000 rs. akcyzy nie mógł, bo, jak zeznał jego brat, nie miał pieniędzy. Wreszcie K. w Chorzeniech nic nie zostawił; nie był tam 4 tygodnie — więc żądał ta nagła potrzeba jechania tam? Dla chartów? tyle czasu nie troszczył się o nie, a nie im się nie stało. Chciał się rozmówić z Wężykiem? Wężyk już wtedy ręki mu nie chciał podawać. Słowem, pojechał tylko „wymieść Niemców.“

Do 4-ej w nocy był u Bronikowskiego jako gość. Zmęczony jechał w nocy do Chorzenia i przybył przed wschodem słońca. Pojechał cudzemi końmi, zajechał nie do swego mieszkania tylko do rządu; gdyby chciał się z dozorcą akcyznym widzieć, zajechałby przed gorzelnię?... Uprowadził o swym przyjeździe Skalskiego i Kozielskiego, dlaczego? Miał zamiar urządzić „szopkę“, a ta przez jego popędliwość przeszła w dramat. Ludzie z Żytwa przyszli „po charty“? Nieprawda. Charty były w sekwestrze tak dobrze, jak konie. Ludzie ci przyszli i potajemnie poszli spać, nie mówią o chartach. Kobierzycki przywołał tych ludzi, idąc do dworu. — Wszyscy około byli wrogo dla Wężyka i Jabłońskiego usposobieni. Oskarżonych wtedy dopiero z aresztu wypuszczono, gdy już nie mogli mieć wpływu na śledztwo; więc nie można Moszczyńskiego posądzać o sympatię dla Wężyka i zeznania jego odrzucać. Zresztą Siemieniński sam mówi, że ludziom, których przysłał, kazał słuchać we wszystkim Kobierzyckiego. Ludzie ci, jak twierdzi z tajemniczym uśmiechem komornik Ząbożyński, tak mało mu się sprzeciwiali przy egzekucjach, że niebyło warto spisywać z tego protokołu, a jednak 3 razy w różnych miejscach stawiali mu opór. Prócz tego mieli im przyjść w pomoc żydzi — co zeznaje nietylko Zandberg, ale i Kozielski. Kobierzycki brał ludzi niby dla bezpieczeństwa, choć i tak byłby bezpieczny mając Kozielskiego, Ciesłaka, Plewińskiego i innych. Nie, on potrzebował więcej ludzi dla „szopki“; przedtem też dowiadywał się i informował jak się to urządza wyganianie administratorów i pytał się prawników, co za to grozi? — Ci mu mówili, że na to artykułu prawa niema — (choć się omylili, — bo jest choćby 142 art. ust. o ka-

rach). — „Szopka“ owa miała się odbyć tak: K. chciał Wężyka i Jabłońskiego wynieść na dwór w czasie snu i odesłać przez wójta nagich, jako pruskich włóczęgów do naczelnika powiatu. Słowo dane przez Kobierzyckiego adw. Bronikowskiemu, że bić nie będzie, także stwierdza, że tu „szopki“ miały być tego rodzaju; bo wszakże wyrazu tego do czynności proceduralnych stosować nie mógł Bronikowski.

Pobicie Skowrońskiego przez Kobierzyckiego Jana dowodzi, że skutkiem zachowania się lokaja Skowrońskiego plan się nie udał. Oskarżano tego lokaja o zdradę. On miał albo nie zamykać drzwi na noc, albo przy pierwszym lekkim stuknięciu, otworzyć je. Tymczasem albo zapomniał o tem i zamknął, albo zasnął mocno i nie otworzył. Gdyby otworzył, Kobierzycki z towarzyszymi, wyniosłby Jabłońskiego i Wężyka. A że nie otwierał, Kobierzycki stracił cierpliwość i zaczął z całej siły wybijać we drzwi. — Wywalił drzwi do gabinetu, już był blisko pokoju Wężyka i Jabłońskiego, ale, że był sam jeden, bez „artylerzystów“, wrócił do drzwi frontowych. Drzwi wreszcie Stanisław otworzył, ale tymczasem Jabłoński się obudził i plan cały został chybiony.

Było nibyto oddzielne wejście dla sekretarza, ale istniało ono tylko w protokole komornika; w istocie, nie było go, bo służyło ono kucharzowi, i sam komornik nie wchodził i nie wychodził tamtędy, tylko frontowymi drzwiami.

Dostawszy się do sieni, Kobierzycki wpadł na Jabłońskiego. Ten zawołał: „Stasiu co robisz? chcesz, to odjadę“. Czego K. chciał więcej? Za co bił Włazłaka? Dlaczego wyrzucił Jabłońskiego? Oto stracił panowanie nad sobą. Jabłoński mówi, że K. miał rewolwer, ale oskarżonemu nie wierzą. To samo jednak mówi Włazłak. I czego się Włazłak tak złąkł, że z całej siły uciekał? Oczywiście zobaczył u Kobierzyckiego rewolwer. Nie znaleziono wprawdzie tego rewolweru i zrazu Kobierzycki zaprzeczył, że go miał i że strzelał. — Później jednak się przyznał do tego, że rewolwer miał, że z niego strzelał. Rewolwer ten był u Skalskiego. Kiedy więc wyjął z kieszeni ów rewolwer? Gdy się przekonwał, że ukradkiem, we śnie, ich nie schwyci. Jabłoński jest silniejszy, jednak ustępował; Włazłak uciekał co sił. — Czemu to objaśnić? Tylko tem, że Kob. przytknął mu rewolwer do czola. — Kobierzycki mówi, że strzelano już w przedpokoj; ale to nieprawda, boby były na ścianach albo na suficie ślady, i kula by się znalazła. Więc oczywiście, wówczas dopiero Jabł. wystrzelił, gdy Kobierzycki zepchnął Jabłońskiego na ganek, gdy ujrzał zbliżającą się doń armię Kobierzyckiego i gdy Plewiński i Kozielski zaczęli chwycić Jabłońskiego wpół i za rękę. — Kobierzycki nie strzelał w powietrze, tylko w rękę Jabłońskiego. Pod wpływem bólu dopiero strzelił Jabłoński. — Kobierzycki utrzymuje, że od pierwszej kuli Jabłońskiego był raniony. To mu się tylko zdawało. — Kosiński wcale nie powiedział, że kula jest w ciebie Kobierzyckiego, tylko, że nie wie o tem; skoro Kobierzycki mówił że jest, to nie wypadło Kosińskiemu powiedzieć, że nie ma, tylko że nie widzi ani kuli ani rany którą by kula weszła. Mówił wówczas że rana ciężka bo nie mógł stanowczo powiedzieć, czy nie są jakieś komplikacje, czy nie zajdzie potrzeba nowej operacji. Teraz okazało się, że nie było tej potrzeby. Gdyby ekspertyza była na korzyść oskarżenia, to nie pozwalałoby na jej powagę robić najmniejszego zamachu, a teraz oskarżenie stara się pozabawić ekspertyzę zupełnie wszelkiego znaczenia.

Książeczkę wyjął pierwszy Dr. Czerniejewski, nie wyjął z niej kuli, bo jej nie było. Ślad kuli był mniemany, jak mniemana była rana od kuli w ciebie Kob.; tymczasem, jak się okazało, ta rana była od strótu który się zawiął w welnę z korzucha K., ślad na książeczce pochodził od tegoż samego. Kula splaszczyla się nie o książkę, tylko chyba o

schody kamienne. Czy Jabłoński był w swojej sieni, czy w cudzej, działanie takie, jak zepchnięcie ze schodów i grożenie rewolwerem, gdy J. nie opierał się i obiecywał sam wyjść, nie są czynami prawnymi. Autorowie wyjaśniają, że do koniecznej obrony daje prawo nietylko istotne niebezpieczeństwo, ale i przekonanie w dobrej wierze, że się w niem człowiek znajduje. Jeśli nie pierwszy, to przynajmniej drugi ten wypadek z pewnością tu zachodzi.

Co się tyczy Wężyka — to ten spał tylko parę godzin. Nie obudziło go pukanie, ani Skowroński. Gdyby tak było, włożyłby buty i ubranie; tymczasem był jeszcze bardziej rozebrany niż Jabłoński. Będąc kulawy, wzięby sztuczną stopę; wyszedłby razem z Jabłońskim. Ze tego wszystkiego nie było — widocznie wstał dopiero co zbudzony hałasem i wystrzałami. Ujrzał dwóch mężczyzn splecanych w jedno. Wężyk i Jabłoński spodziewali się buntu miejscowych i napadu obcych ludzi, ale nie Kobierzyckiego osobicie; Wężyk mógł więc nie wiedzieć, że to on, a słysząc krzyk Jabłońskiego „wuj ratuj“ pobiegł na pomoc. Kobierzycki nie był w pozycji leżącej. Jabłoński raniony w lewą rękę bo lewą odpychał Kobierzyckiego; Kobierzycki musiał stać skoro tymż strzałem był w lewą rękę raniony Jabłoński. Czaki, wojskowy, orzekł, że nie możliwym jest strzał w Kobierzyckiego leżącego, któryby spowodował rany w tym kierunku. Wężyk musiał tak zrobić jak zrobił. Wszystkie czynniki, które na niego w tej chwili oddziaływały, złożyły się na to. I obowiązki i sumienie nie pozwoliły mu zostawić Jabłońskiego bez pomocy. Choć mój przeciwnik stan półnu w żart obraca, istnieje on jednak, poprzedzając zupełne przebudzenie. Tu obrona powołuje się na Kraff-Ebinga. Jednym czynnikiem była dążność do obrony Jabłońskiego, drugim stan półseny, trzecim — wrażenia dnia wczorajszego, czwartym — widok krwi. — Cieslak mówi że Wężyk wydał mu się „szalonym“ toż samo stwierdził naczelnik straży ziemskiej. — Prawdą więc jest, że Wężyk nie miał dokładnej świadomości co się dzieje, i nie nie pamięta. Do Wężyka w zupełności stosuje się art. 103 K. K. o koniecznej obronie innej osoby. — Jeżeli on myślał istotnie, że ze strony Kob. grozi mu niebezpieczeństwo — to wystarczy. Ostatecznie, mogłaby tu być mowa o przewyższeniu konieczności obrony (art. 1493 K. K.) Czaki wypróbował, że dla dwukrotnego zmierzania i wystrzelania trzeba 1—2 sekund. Czas ten mógł być zakrótki, żeby przyjąć do zupełnej samowiedzy. Kobierzycki stał, nie leżał; ale nawet leżąc z rewolwerem w rękę byłby groźnym, — miał jeszcze 5 w nim naboju, więc i do leżącego można było strzelać dla obrony; nie można twierdzić że po pierwszym strzale W. doszedł do przekonania że konieczność obrony ustała; zatem art. 1493 tu niema zastosowania, tylko art. 103. Jestem więc pewien że sąd podsądny uolnili. — Akcyja cywilna nie jest zasadna. Kobierzycki żąda 74000 rs. i oskarża dobroczyńcę, któremu przed 5 laty tak winał w dniu imienia, że do tego aż natchnienia poetycznego potrzebował. Za leczenie żąda około 2000 rs. nie wdając się w rachunki, a jednak chcąc dowieść słuszności pretensyi — rachunki i dowody trzeba złożyć.

Również kilkudziesięciu tysięcy rs. żąda za to, że Potocki go nie przyjął, choć ma jakąś kartę francuską że był w szkole handlowej.

To nie wspólne do spraw niema. Potocki, gdyby był przy sprawie, to obawiałby się go przyjąć aby nie pograżał go jak Wężyka i Jabł. w takie nieszczęście. Potocki takich olbrzymich korzyści daćby mu nie mógł, a przynajmniej jest to wątpliwe. Kontraktu z Potockim nie było, ale gdyby nawet był, to trzeba by dowieść, że zerwany został przez czyn oskarżonych. Teraz Kobierzycki zdrów, może pojechać zarządzać Berezyną; dobra te istnieją.

Skarga cywilna przypomina bajkę Lafontaine'a o mleczarce i garnku mleka. Myślę że sam Kobierzycki nie bierze na seryjo swej skargi. Wyrok sądu przekona prawdopodobnie powoda cywilnego, iż niema cienia słuszności.

Po tej pięknej i pełnej treści przemowie, którą musieliśmy z konieczności skrócić i pozbawić właściwych jej piękności, nastąpiła o godzinie 1 m. 40 półgodzinna przerwa.—Następnie po powrocie sądu do sali, p. prezes dał głos tow. prokuratora, który jednak zrzekł się prawa repliki.

Adw. *Kamiński* rozpoczął od porównania metody obrony oskarżonych do przedstawienia manekina, któremu na zabawach ludowych głowę ścinają. Tem niespodzianem porównaniem spowodował uwagę prezesa o niewłaściwości tego wyrażenia. Odnosiło się ono do podejrzania o usiłowanie zabójstwa w celu skorzystania z sum zabezpieczonych na Chorzenicach. Tego się mówca usilnie wypiera. Również przeczy istnieniu zamachu ze strony Kobierzyckiego na oskarżonych, zamachu jakiegokolwiek bądź rodzaju. Nie było ludzi zmówionych, nie było godziny oznaczonej; ludzie Siemieńskiego, Moszczyński i Sobkiewicz, jak sam Kobierzycki wyjaśnił, przybyli tylko dla obrony Kobierzyckiego, prócz tego dla zabrania psów. Kobierzycki jechał do Chorzenic jako do swoich dóbr, miał tysiąc powodów, żeby być w domu, chciał rozciągnąć kontrolę nad sekwestratorem.

„Szopki“ w procesie cywilnym bywają. Są to symulacje, sprawy o wyłączenie i t. d. Sumy fikcyjne na Chorzenicach są, np. 45000 rs. których jak widać z listów Kobierzyckiego nie mógł otrzymać od Wężyka. Oblig był jednostronny, u rejenta pieniądze nie były płacone, u adwokata także nie, więc nie były płacone weale.

Przysługi Wężyka nie były bezpłatne, a listy Kobierzyckiego niczego nie dowodzą; przedstawione są tylko listy potrzebne obronie, reszta nie złożona w sądzie.

W czasie wypadku Jabłoński miał przecieź w ręku rewolwer. Skoro wyszedł z rewolwerem waleczyć z niebezpieczeństwem, to przecieź obudził Wężyka, więc Wężyk nie był obudzony niespodzianie i nie wybiegł prosto ze snu. Właził dostał po twarzy od Kobierzyckiego, to trwało jakis czas; gdyby Jabłoński chciał uciec, mógłby to zrobić.

Jan Kobierzycki wobec umierającego brata nie wyszukiwałby dowodów w rodzaju kul, gdyby jej w książeczce nie było.

Z zeznań Zandberga widać, że kłamie. Mówił o Niemczech, tymczasem Prusak zupełnie co innego niż Niemiec. Wężyka Kobierzycki mógł nazwać Prusakiem, ale nie Niemcem, bo Niemcem swego krewnego by nie nazywał. Gdyby list był zmieniony, to tylko przed oddaniem sędziemu śledczemu, a Kobierzycki nie mógł go pisać wtedy, bo leżał zraniony. Ekspertyzy seryjo brać nie można, wygląda jakby była zrobiona za natchnieniem Ducha Świętego, może dlatego, że w sali jest dużo księży (w sali obuzenie). Nie można poznać czy ręka przestrzelona kulą czy grubym strótem. Brak świadomości i konieczna obrona nie miały miejsca. To doktryny niebezpieczne dla społeczeństwa, a takimi nowymi doktrynami powodować się nie radził Sw. Paweł w liście do Koryntyjan.

Adw. *Peplowski* powołuje się na protokół i na słowa Kobierzyckiego St. i Jana. Sam Kobierzycki nawpół przyznał że miał zamiar wyznać sekwestratora, i mówił o szopkach. Oni, nie kto inny, przyznali, że Kobierzycki rzucił się na Jabłońskiego, że pobił Właziłaka. Powołuje się na zdanie Tagancewa: stan koniecznej obrony istnieje nie tylko wtedy gdy napadający chce zadać śmierć, ale i wtedy, gdy ma zamiar napadniętego zobelżyć; ten ostatni bowiem zamiaru napastnika odgadnąć

nie jest wstanie; zresztą pobicia, również jak i innych czynów gwałtownych wystrzegać się i bronić przeciw nim każdy ma prawo.—Kobierzycki gdyby był szczerzy padłby na kolana i wyznałby, że przypuszczenie moje o zamierzonym przez niego zamachu na Jabłońskiego i Wężyka jest prawdziwe.— Za cóż innego Skowroński został pobity? Że obudził. Więc chcieli ich zastać śpiącymi. Dlaczego? żeby mówić o akcyzie? żeby się godzić? Nie, do tego trzebaby ich obudzić. Więc dlatego, żeby ich wyrzucić na dwór bez ubrań! Mieli 2 rewolwery, duży i mały. Jabłoński wziął mały. Czyby to zrobił, gdyby chciał zabić?

Kręzlik prawdę mówił, i Kozielski stwierdził, że mówiono we dworze, iż w śróde prusacy z Chorzenic będą „wymieceni“ lub „wykurzeni“, co na jedno wychodzi.

*Kamiński* oświadcza że Kobierzycki względem Wężyka zrzeka się akcyi cywilnej.

*Jabłoński i Wężyk* z prawa ostatniego słowa nie skorzystali.

Projekt pytań sąd ułożył według aktu oskarżenia z dodatkiem pytań co do okoliczności charakteryzujących stan koniecznej obrony, oraz co do zranienia ciężkiego i lekkiego i co do akcyi cywilnej. Sąd zatwierdził pytania, uchylając tylko to z nich, które tyczyły się zasądzenia akcyi cywilnej przeciw Wężykowi.

#### IV.

#### W y r o k .

Po 2-godzinnej blisko naradzie w sali narad, sąd powrócił do sali sesyjnalnej i, przydujący ogłosił wyrok, mocą którego, na zasadzie § 9 i 2 części § 1455, Kod. Kar., pruski poddany Julijan Wężyk, w wieku lat 35, skazany został, po pozbawieniu niektórych szczególnych praw i przywilejów, na rok 1 miesiący 4 wieży, następnie zaś na wydalenie z granic Państwa rosyjskiego, a w razie nieprzyjęcia go przez władze pruskie, na oddanie przez lat 2 pod nadzór policyjny.

Na skutek poręczenia obecnych na posiedzeniu sądownym p. Klementyny Psarskiej i Feliksa Trepki—podsądny pozostawiony został na wolności.

Co się tyczy drugiego oskarżonego p. Jabłońskiego—tego sąd całkowicie uniewinnił.

P. Wężyk od powyższego wyroku zakłada apelacyję do izby sądowej.

## Z Miasta i Okolic.

— **Ogólne zebranie** członków straży ogniowej ochotniczej, odbyło się zeszłej niedzieli przy liczny napływie stowarzyszonych członków czynnych, a bardzo małym współudziale honorowych, którym się bynajmniej to nie chwali! Rezultat wyborów był niespodziany: wybierano na chybił trafił, nie zdając sobie nawet jasnej sprawy, dlaczego stawia się tego a nie innego kandydata; widocznie np. wszystko jedno było większości kogo ma wybrać na naczelnika i pomocnika straży czynnej—chodziło jej tylko o to, by nie wybierać tych, którzy już tę funkcję pełnili, którzy mieli za sobą jaką taką rutynę i znajomość rzeczy. Dziwna ambicyja... czy widzimisię, którego rezultatem był wybór następujący: na naczelnika pp. Bronikowski Karol (152 gł.) i Spahn Ksawery (junior - 91 gł.), obaj członkowie straży honorowi;—na pomocnika pp. Jaszowski Kaz. (144 gł.—tenże sam wybrany jednocześnie do Rady) i Sokolowski M.;—do Rady Zarządzającej pp. Babiński Aleksander (gł. 216), Łapiński Wacław (gł. 192), Żarski Józef (.92), Czekalski Józef (189), Jaszowski Kaz. (182), Wojewódzki Henryk (175), Cohn Fabian (169), Młodowski Stefan (113), Krauz Wincenty (97), Braun Markus (90), Holewiński St.

(87), Rogójski Józef (72). Ostateczny wybór z pomiędzy powyższych kandydatów, jednego naczelnika, jednego pomocnika i 6-ciu do Rady—zależy od p. Naczelnika Gubernii.

Z odczytanego na zebraniu sprawozdania rocznego, dowiadujemy się, że członków czynnych ogółem liczy straż 260, w czem właściciele domów 8, urzędników 50, adwokatów 4, kupców 4, felczerów 3, rzemieślników 123, przemysłowców 3, oficjalistów 25, wyrobników 40, farmaceutów 1, muzykant 1, doktorów 3. Członków honorowych, płaćących składkę roczną po rs. 3, liczyła straż 142—mniej niż w r. z. o 22 osób.—Majątek stowarzyszenia w inwentarzu, zaległych składkach, zaległościach funduszu asekuracyjnego rządowych, wynosi ogółem rs. 16,254 kop. 50, w czem remanentu w gotówce rs. 1403 kop. 36.—Przychód (wraz z remanentem z r. 1890) wyniósł w r. 1891 rs. 3,121 kop. 33½, rozchód zaś rs. 1718 k. 17½.

— **Koncert.** W niedzielę dnia 2-go b. m. w miejscowym teatrze odbędzie się koncert wokalny-deklamacyjny p. Wiercysława Łosia, piotrkwianina, ucznia klasy dramatycznej przy Warszawskiem Towarzystwie Muzycznem. Oprócz p. Łosia udział w koncercie wezmą: p. na Helena Szokalska, śpiewaczka, uczеница prof. Horbowskię; znany w naszym mieście baryton p. Lodi; tenor p. Sbrana (pseudonym), oraz artysta dramatyczny b. uczeń Rapaćkiego p. Mosh i uczeń klasy dramatycznej p. Al. Berent. P. Łos wkrótce po koncercie udaje się na scenę lwowską. Nie wątpimy, że publiczność nasza, wśród której p. Łos licznych ma znajomych, tłumnie pospieszy w niedzielę do teatru, tem więcej, że i program przedstawia się nader interesująco, a ceny miejsc niższe od zwykłych.

— **Tania kuchnia**, w myśl uchwały ogólnego zebrania, rozpoczęła od soboty (d. 13 lutego) wydawanie obiadów złożonych z pół garca zupy (na mięsie, z wyjątkiem dni postnych) i funta chleba za 5 kop.— Niezależnie od powyższych porcyj, wydają się, jak dawniej, całe obiady i porcyje po cenach dotychczas praktykowanych

— **o ekonomicznem położeniu ludności wiejskiej** dochodzą nas następujące jednoznaczne wieści z powiatów: łódzkiego, brzezińskiego, łaskiego i radomskiego gubernii piotrkwskiej oraz opoczyńskiego i koneckiego gubernii radomskiej:

Z powodu złego stanu urodzajów zeszłorocznych, już od listopada roku zeszłego dawał się czuć pomiędzy ludnością wiejską tych okolic wielki brak ziarna ozimego i jeszcze większy brak kartofli. Omtot zbóż jarych wypadł następnie również niezadowalająco, tak, że już przez cały gruzdzień wielu włóścian, zwłaszcza mańrolnych, musiało kupować kartofle i żyto na mąkę, pomijając już tę okoliczność, że wogóle włóścianie, zaoszczędzając ziarna ozimego, w przewidywaniu braku tegoż na chleb, nie dostatecznie czynili zasiewy na rok przyszły!

Obecnie, pomijając znakomitą większość w tem samem położeniu się znajdujących gospodarstw folwarcznych, ukazuje się zupełnie wyczerpanie u włóścian, nie tylko żyta i kartofli, ale owsa i grochu—tak, że widmo strasznego przednówki już zaczyna zaglądać w progi chat up włóścianskich.

Gdyby nie to, że po miastach naszej gubernii, stagnacyja w przemyśle fabrycznym nie ustaje i że co tydzień niemal któryś z fabrykantów zmniejsza ilość godzin zarobkowych, a nawet ilość robotników; gdyby nie to, że ludności fabrycznej w danych ogniskach przemysłowych jest aż nadto dosyć, jest jej nad potrzebę nawet—byłaby jeszcze jaka taka nadzieja, że



— Alez nie, Marto. Istotnie niebezpieczeństwo dotknęło jednego z moich klientów... nieznanego ci zupełnie jednego z moich klientów... i dlatego jedynie muszę wyjść z panami... — Czy to tylko prawda? — Najbardziej niechętnie, chociażem cię prosił, byś przez wzgląd na mnie, nie pokazywała się na dzisiejszej wiece. Czy zrobisz to dla mnie? — Alez najchętniej, tylko białam cię, powiedz mi prawdę, powiedz wszystko. — Nie mogę. — Uściskał ją i skierował się ku drzwiom, na znak, że gotów iść za tymi, którzy po niego przysli. Zeszedł na dół i wszedł do oczekującego powozu, który miał go zawieźć do Conciergerie. Marta była jeszcze w saloniku i usiłowała na próżno rozwiązać zagadkę, niepojętego dla niej wyjazdu męża, gdy z hasasem i szaleństwem wpadła do pokoju pani Donelle. — Jaktol jeszcze nie gotowa? — zawołała na progu. — Spiesz się jak najprędzej, bo wenta zaczyna się za chwilę. Spiesz się Marto. — Nie pojedę dziś z tobą mateczko — odparta młoda kobieta. Pani Donelle nie wierzyła własnym uszom. — Jaktol nie pojedziesz? — spytała. — Albert prosił mnie bym została w domu. — Albert? i dlaczegoż chce cię pozabawić tej przyjemności. Idę zaraz do niego. — Nie ma go mateczko. Wyjechał i nie powróci zapewne aż jutro. Jednego z jego klientów spo-

pieniądze, zwrócić mu dziś i w tej chwili miałby je już u siebie, gdyby mu nie zaarrestowano. — W każdym razie nie byłbyś pan w możności zwrócenia mu tych samych papierów, które ci powierzył, gdyż część ich znajduje się w ręku baletnicy Rity. Dała je podobno pańska żona, wzamian za jakiś list kompromitujący. Zeznała to sama panna Rita. Widocznie dokument to musiał być wielkiej dla pana wagi, skoro opłaciłeś go pan tak drogo i to takimi pieniędzmi. — Przysięgam panu, że nie wiedziałem o tem... — Nie wiedziałeś pan? W takim razie jakimże sposobem, bilety don Ramira z kasy twojej, przeszły do rąk pani Dulomey? Dulomey spuścił głowę. Chcąc się bronić, musiałby obwinąć Martę, musiałby imię jej do tej ohydnej wmieszać sprawy. Na samą myśl o tem wstrząsnął się. — Nie odpowiadasz pan? — spytał sędzia. — Nie mogę — szepnął niezdolny. — Zróbcie ze mną, co wam się podoba. Nie powiem. — Idźmy dalej — ciągnął Douet d'Arcq. — Pan prokurator idąc za wskazówkami don Ramira stwierdził, że grasz pan na giełdzie i że dziś nawet zaangażowany jesteś na blisko 300,000 fr., za pośrednictwem agenta Bourytego. Wiadomo panu, że prawo zabrania rejentom odbywać podobnych operacji, nawet na rzecz swoich klientów; obecnie zaś mamy pewne dane, że grałeś pan na własne ryzyko. Czy to prawda? — Nie przeczę, tak jest w istocie.

— Alez panowie — zawołał — żona moja, żona, która tam na mnie czeka... Marto! — Psst... — szepnął urzędnik — sądzę, że lepiej będzie oszczędzić pani Dulomey przedwczesnego zamartwienia. Może sprawa wysławiełi się na korzyść pana. — Dziękuję panu — szepnął Albert, — ale... czy wolno mi ją będzie przynajmniej uściskać i pozegnać? — Mojem zdaniem byłoby lepiej tego nie robić; ale jeśli pan sobie życzy, nie mam nic przeciwko temu. Radzę panu jednak zachować się spokojnie, by nie trwożyć żony. — Ma pan słusność, dziękuję panu raz jeszcze. Dzieki nadлюдzkemu wysiłkowi woli, człowiek ten tak słaby, przeistoczył się zupełnie przez wzgląd na ukochaną kobietę... Twarz jego nie zdradzała w tej chwili strasznej burzy, która w duszy jego wrzała. — Mogę więc pójść do niej? — zapytał. — Nie, panie, gdyż musiałby panu towarzyszyć, a pani Dulomey domyśliłaby się wszystkich; radziłbym raczej tu ją poprosić. Dulomey zadzwonił na lokaja i kazał prosić żonę. — Zawołałem cię kochanku — rzekł — by cię poznac. Jestem zmuszony oddać się do domu i powrócę prawdopodobnie dopiero jutro. — Jutro powrócisz?... Co to znaczy Albertie? Ty coś ukrywasz przedemną... jakies niebezpieczeństwo grozi.

— No, przecież nie ja — zaśmiał się d'Auberty. Musiał on posiadać ciekawe tajemnice don Diega de Ramir, skoro ten ostatni podpis swój u dołu arkusza położył. — A teraz zaadresuj. „Jego Ekscelencyja pan Desaroix, prokurator cesarski. W pałacu sprawiedliwości“. Margrabia wziął list i wsunął go do kieszeni. — Sam go wysłę — rzekł — a pan czekaj na moje dyspozycyje i gdyby cię wezwali do sądu, zawia- dom mnie, bym cię nauczył, jak masz mówić. Dulomey szalał z trwogi i rozpaczy. Niebezpieczeństwo było blizkie i groziło mu natychmiastową zgubą. W zmaconym umyśle przewijały mu się tysiączne projekty; żaden z nich jednak nie był wykonalny. Z posagu żony nie pozostało mu nic; wszystko przeszło przez ręce Bourty'ego. Przez chwilę chciał udać się o pomoc do pani Donelle, ale ta, co najwyżej byłaby go upoważniła do podniesienia złożonego u niego depozytu, a ten już dawno przeszedł w inne ręce. Wiedział, że reszty majątku nie mogłaby tak zaraz podnieść; związana była bowiem terminem, na jaki zostawiła swoje kapitały w domu bankierskim, będącym niegdyś własnością jej męża. Dulomey nie miał w Paryżu bliższych przyjaciół. Bernier sam niewiele posiadał — jedyny człowiek mogący go wyratować; książę de Feryas był nieobecny. I znów ta sama, jedyna pozostawała mu droga... musiał znów naruszyć nowe depozyty. Szczęściem przynajmniej nie potrzebował ukry- Pani Rejentowa.

Nieznajomy mógł mieć lat około czterdziestu, ubrany był elegancko. Nie zdjął jednak w przedpokoju palta, a szczerze zapieczętował do pokoju. Mimo to jednak, nikt nikton jakoż złożył Marcie i zachowanie się całej, zdradzały, że zna się na formach światowych. Tuż za nim stał drugi jakiś jegomość. Dreszcz przebiegł po ciele Dulomeya. — Służ panom — rzekł, wskazując im drzwi przyległego saloniku. Marta nie mogła zrozumieć tej nagłej i dziwniej wizyty. Dulomey poszedł przodem, wskazując przybyłym drogę. — Czy pan jestes Albertem Dulomey? — spytał starszy z przybyłych. — Tak jest — odparł notaryusz. — Ja zaś jestem Demorenay, komisarz do delegacji sądowych. W imię prawa aresztuję pana. Urzędnik odpiął palto, ukazał trójbarwną szarfę, którą był przypięty i wręczył Dulomeyowi mandatu, na mocy którego miał go zatrzymać. — Aresztować mnie! — zawołał nieszczerliwy — ależ za co?... dlaczego?... — Polecono mi wręczyć pannu kopię mandatu; przycezytaj pan, a dowiesz się dlaczego. — Błędym wzrokiem Dulomey przebiegł podany mu papier i mimo wzburzenia, zobaczył w nim zło-wieszce wyrazy: „nadużył zaufania, oszustwo”. Doznał takiego zawrotu głowy, że musiał oprzeć się o krzesło, by nie upaść. Skoro przyszedł do siebie, myśli jego zwróciły się ku Marcie.

— 179 —

wał swego niepokoju. Marta dnia tego była wenty u matki, układając z nią szczegóły jutrzejszej na której miały zasiąść w sklepie, będącym pod protektoratem Cesarzowej.

Nazajutrz, gdy Dulomey, popełniwszy logicznie siłą poprzednich swych zbrodni, naruszył nowy depozyt i wybierał się odnieść pieniądze cudzoziemcowi, dano mu znać, że pani prosi do jadalni. Z tęką pod pachą wszedł do pokoju.

— Nie gniewasz się, że ci przeszkadzam? — spytała Marta.

— Gdzież znowu, kochanie. Jestem zawsze na twoje rozkazy.

— Pamiętaj, że o trzeciej zaczyna się wenta, cesarzowa będzie pierwsza w nowym sklepie robić zakupy; trzeba być na tę chwilę był przy nas.

— Mama wstąpi zapewne po ciebie.

— Czekam na nią właśnie; ale oto dzwoni.... No, nie ma obawy, dziś nie spóźni się napewno!

Za chwilę wszedł lokaj, oznajmując, że dwóch panów chce się widzieć z panem.

— Spytaj o nazwisko i jeśli przychodzą w interesie, proś, by się pofatygowali do kancelaryi. Pan Valentin ich przyjmie.

— Powiedziałem im to samo, ale tak nalegali...

— Jaktó nalegali! — zawołał Dulomey zniecierpliwiony.

W progu jadalni stanął w tej chwili jeden z owych panów i zwrócił się do Alberta.

— Daruje pan, ale muszę się z nim sam na sam rozmówić.

Stadowca dotrzymani wtedy słowa.

Dzielną obronę Marty, zarówno, jak jej prze-

nie będzie mógł opuścić łózka.

powiadali mu, że co najmniej przez dwa miesiące,

rzeczyli wprawdzie, że margrabia żyć będzie, ale prze-

kładając się o cnotę pięknej rejentowej. Doktorzy

temu, tak przeczornie zabezpieczył się Said-Pasza, za-

mówione i udarował go ciecieniem palasza, przeciw któ-

trunkiem, że nazwisko pani Dulomey nie będzie wy-

Labizat zgodził się dać mu satysfakcję, z wa-

gromnie rannego do domu.

sznie. Prawda, że i jego zawieszono przed chwilą

D'Auberty dotrzymani słowa i zemiścił się stra-

ciergerie.

tez w chwili, gdy małż jej przestępował progi Co-

obawa czegoś groźnego ogarnęły ją nagle. Płakata

sama zalała się łzami. Nieokreślony jakiś niepokój,

Pani Donelle pojedła, a Marta pozostawszy

dzieć ci szczegóły. Szkoda, że nie możesz jechać.

spóźnić. Do wieczora kochanki! Przyjadę opowie-

Bogu dzięki jestem swobodna i jadę, a i tak się

stem, co ciebie mogła obchodzić klientki Dulomeya.

nelle. — Otóż to jest być zoną rejent. Ciekawa je-

— To dopiero przyjemność! — zawołała pani Do-

skoro żądał tego odmień.

cznie lepiej będzie, gdy się na wencie nie pokazę,

tkają nieszczerze. Nie wiem szczegółów, ale wido-

— 182 —

— 183 —

IX.

W M a z a s .

Sledztwo w sprawie Dulomeya, powierzono jednemu z najzdolniejszych sędziów, panu Douet d'Arcq. Nieszczęśliwy Dulomey, stawiony został przed nim zaraz po przyjeździe, dzięki uprzejmości pana Dumarqnay, który nie kazał go zamykać w tymczasowym areszcie, ale zaraz po przyjeździe zawiadomił sędziego, że spełnił swoje zadanie.

Gdy nieszczęśliwy, stanął przed panem Douet d'Arcq, musiał się oprzeć o ścianę, by nie upaść; błędnym wzrokiem wodził dokoła, trupio blady chwiał się i zdawało się, że zupełnie stracił przytomność.

Sędzia śledczy, który znał go oddawna i często spotykał w towarzystwach, ulitował się nad nim i podał mu krzesło, na które też opadł ciężko.

— Uspokój się pan i zbierz myśli, by odpowiedzieć na przedwstępne pytania, które zadać ci muszę.

Z trudnością Dulomey zdołał odpowiedzieć na najprostsze pytania sędziego, a gdy wymówił imię swe, nazwisko, wiek i t. d., przystąpiono do badania.

— Wiesz pan już, jakie stawiono ci zarzuty — rzekł pan Douet d'Arcq. — Skargę na pana podał niejaki pan Diego de Ramir, który wręczył panu dwa kroć sto tysięcy franków w depozyt i któremu nie mogłeś ich pan zwrócić, gdy tego zażądał. Czy przynajmniej pan, że tak było w istocie.

— Tak panie, ale obiecałem panu de Ramir, że



OGŁOSZENIA.

**Katary, Zatkanie kanałów oddechowych, Suchoty, Astma**  
 leczą się zażywając: Kapsułki Guyota  
**CAPSULES GUYOT.**

Kapsułki te dawniej były czarne i nieprzyjemne do połykania obecnie są białe, podobne do cukierków.  
 Na każdej kapsułce odbity jest podpis Guyot.  
 Najdelikatniejszy żołądek znosi smoleę w Kapsułkach Guyota zawartą.  
 Uważać należy na podpis trójkolorowy.  
 Znajdają się we wszystkich aptekach.  
 Fabryka i sprzedaż hurtowa  
 19, rue Jacob w Paryżu.  
 (R. I. P. N. 445) (10-2-2)



**„TYGODNIK ILUSTROWANY“**  
 Najstarsza (32-gi rok istnienia), najbardziej rozpowszechniona (8,000 egz.) i najobszerniejsza ilustracya polska (trzy arkusze druku, oraz okładka w każdym numerze.)  
 Jedyny w takich rozmiarach organ artystyczno-literacki drukuje obecnie:  
 najświeższy utwór powieściowy **M. Gawalewicz** p. t. „MECHESY“  
 Szkic powieściowy **Bolesława Prusa** p. t. „POJEDNANI“.

W bezpłatnym powieściowym dodatku umieszcza „Tygodnik“ najświeższy utwór powieściowy Edmunda Chojeckiego p. t. „Jan Dhasp“, osnuty na tle dziejów Jana Ortha. Warunki prenumeraty: w Warszawie kwartalnie **rs. 2**, rocznie **rs. 8**; w Cesarstwie i na prowincyi kwartalnie **rs. 3**, półrocznie **rs. 6**, rocznie **rs. 12**.  
 Prospekty i numery okazowe, zarówno jak katalogi księgarskie, na żądanie przesyła się bezpłatnie. Adres: Księgarnia Gebethnera i Wolffa, lub Administracya „Tygodnika Ilustrowanego“, Warszawa, Krak.-Przedm. 15; w Krakowie Księgarnia G. Gebethnera i Sp. (W. B. O. № 53.) (3-1-2)

Nowo zatwierdzone przez J.W. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucejonowane pod firmą  
**„Warszawskie Biuro Ogłoszeń“**  
 zostało otwarte w Warszawie przy ulicy Wierzbowej № 8 wprost N. cełej. Telefonu № 461. (0-2)  
 Przyjmuje ogłoszenia do pism peryjodycznych, po cenach redakcyjnych.  
 Kantor otwarty od 9-tej rano do 10-tej wieczór.

„Uznane przez Radę Lekarską w Warszawie i Departament Medyczny w Petersburgu, potwierdzone przez p. Ministra S. W.“

**Dla kaszlących i osłabionych**  
**Słodowy EKSTRAKT i KARMELKI**  
 z miodu, siodu i ziół leczniczych.  
 Nagrodzone na wyst. hygieniczno-lekarskich i na Środkowo-Azyjatyckiej w Moskwie.



**FABRYKI LELEWA W WARSZAWIE.**  
 Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach aptecznych.

**KSIAŻKI FABRYCZNE**  
 do zapisywania K A R, jak również  
**KSIAŻKI DLA ROBOTNIKÓW**  
 nabywać można w DRUKARNI  
**E. PAŃSKIEGO**  
 vis-à-vis Sądu Okręgowego w PIOTRKOWIE

podług wzoru zatwierdzonego przez J.W. Gubernatora Piotrkowskiego, wraz z normalnym regulaminem wewnątrznym fabryki, zatwierdzonym przez pana Inspektora Fabrycznego.

**DYSTYLARNIA PAROWA**  
**MARKUSA BRAUN**  
 w Piotrkowie.



podaje do wiadomości, że Departament przemysłu i handlu w Petersburgu zatwierdził markę fabryczną w dniu 30 Kwietnia 1891 roku za № 4575; wszelkie naśladowanie prawem zabronione. Uprasza się PP. Konsumentów o zwrócenie uwagi na fabryczną markę powyższą.  
 (2-1)

**Księgarnia E. WENDE i Spółki**  
 w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 9,  
 otrzymała na skład główny:  
**ELSENBERG, A. Dr: „Syfilis w stosunku do małżeństwa“.** Cena kop. 30.  
 Tegoż: **„Zapobieganie (Prophylaxis) szczyzeniu się Syfilisu“.** Cena kop. 30.  
 Do nabycia we wszystkich księgarniach. (3-1-2)

**SARPINKA**  
 Na lato 1892 roku  
 Detaliczna i hurtowa sprzedaż  
 Album próbek wysyła się  
 00 GRUBNIA ZA 40 KOP.,  
 nadesłanych w markach pocztowych w liście rekomendowanym do Sarpinkowa. Kantor główny i ekspedycja centralna  
**SARATÓW pasaż LAPTEWA**  
 Filie:  
 Piotrkowa, pomiędzy Kuznieckimi i Strykowskim „pieniktem“, naprzeciw magazynu Wandrag  
**MOSKWA,** od Stycznia r. 1892, na placu Mikołajewskim, dom H. Juszkowa  
**KAZAŃ,** od Listopada 1891 roku.  
**W TYFLISIE,**  
 (10-7)  
**BENDER & STEPANOW**

**WODĘ do ZĘBÓW KOTHEGO**  
 po 75 kop. flakon—poleca  
**J. G. Kothe, Chemik w Berlinie.**  
 Na składzie w Piotrkowie u **J. ŻARSKIEGO.** (10-8)

**WŁODZIMIERZA SAPIŃSKIEGO**  
**WĘGIEL KAMIENNY, KOKS, WĘGIEL DRZEWNY**  
 SKŁAD: Róg Aleksandryjskiej Alei i ulicy Odeskiej w Piotrkowie.  
 Obstalunki należy robić w składzie. Odstawa natychmiastowa. (52-3)

**Sprzedaje**  
 druków rządowych na wykazy i szczegółowe szacunki zabudowań do ubezpieczenia od ognia. Cena: **arkusza 3 kop.**  
 w sklepie **M. Popowskiej** w Piotrkowie. (6-2)

**KEFIR**  
 z wyborowego mleka, codziennie świeży na zamówienie kupować można po kop. 10 butelka (w półbutelkach 5 kop.)  
 Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia“. (10-1)

**DENTYSTA**  
**Zygmunt Rosenblat**  
 w Piotrkowie, Stary Rynek, dom po Koczorowski — wprawia zęby sztuczne, leczy i plombuje. Codziennie od 10 rano do 6 po południu. (52-17)

**Biuro Bankowe „Gazety Losowań“**  
 w Warszawie Krakowskie Przedmieście № 51, na honor zawiadomić, że załatwia w Towarzystwach kredytowych, Ziemiakim i m. Warszawy, **Konwersję Listów Zastawnych** na rzecz stowarzyszonych: dopełniając zarazem wszelkich formalności prawnych i kasowych. (0-4)

**WYNAJEM POJAZDÓW**  
**Włodzimierza Sapińskiego**  
 Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty.  
**Karety, Powozy, Bryki, Konie.**

**BIURO OGŁOSZEŃ**  
 dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych  
**„Rajchman i Frendler“**  
 w WARSZAWIE ulica Senatorska № 26.  
 Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych